ILUSTROWANY KURJER SPORTOWY

ROK IX Nr 34 (463)

30 gr. (Cena w Litwie 40 ct.)

NIEDZIELA 20 SIERPNIA 1939

PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZT. UISZCZONA GOTÓWKĄ

RAZ DWA TRZY...



WIOŚLARKI NA TORZE OLIMPIJSKIM W LONG BEACH



Na lewo: uczestnicy żeglarskich mistrzostw Europy w Orłowie. Od lewej: Tamnik (Estonja), Perrisol (Francja), Van Veen (Holandja), Heinrich (Węgry), Feecheyer (Belgja) i Siemianowski (Polska).

Na prawo: po starcie yolki olimpijskie wyciągnęły się w długą linję.

Poniżej: mistrz Europy Holender Van Veen na trasie zawodów.



MISTRZOSTWA ŻEGLARSKIE EUROPY W ORŁOWIE

Gdynia, w sierpniu.

Po raz pierwszy w dziejach żeglarstwa polskiego przypadł nam zaszczyt zorganizowania zawodów o mistrzostwo Europy na yolkach olimpijskich. Jako arenę igrzysk wybrano *wody naszego Bałtyku.* Było to posunięcie *słuszne,* gdyż nie trzeba podkreślać, że morze jest właściwym terenem na rozgrywki tego rodzaju. Pozatem jesteśmy pewni, że organizatorzy, wyznaczając jako bazę zawodów najbliższą okolicę Gdyni, chcieli zapewnić komisji regat, zawodnikom i publiczności *maksimum wygody.* Cel ten został w zupełności osiągnięty.

Zanim przejdziemy do opisu wrażeń z zawodów o mistrzostwo Europy, musimy również wspomnieć

o mistrzostwach Polski,

gdyż te dwie imprezy stworzyły jakby jedną całość. Mistrzostwa Polski były *próbą generalną,* gdyż miały one wyeliminować mistrza i wicemistrza Polski, którzy stworzyli reprezentację narodową do zawodów europejskich.

Mistrzostwa Polski wykazały, że dysponujemy całym szeregiem zawodników o jednej klasie. Na czoło wybijali się *Jensz, Przybylski, Siemianowski, Cichocki.* Jak stwierdziliśmy jednak, nasz poziom pozostaje jeszcze *dość daleko w tyle* w porównaniu z klasą europejską. Początkowo Przybylski a potem Siemianowski byli poprostu *dekoracją,* na tle której główni aktorzy odgrywali swoje role. Powodów do tłumaczenia tego można szukać w kilku źródłach.

Przedewszystkiem uważamy, że organizowanie mistrzostw Polski w tak krótkim terminie przed mistrzostwami Europy *nie było słuszne.* Zawodnicy polscy stanęli na starcie mistrzostw Europy z *jednodniowym odpoczynkiem,* mając za sobą siedem ciężkich biegów w trzech dniach. To napewno wpłynęło ujemnie o ile nie na poziom ich, to na kondycję fizyczną i odporność psychiczną napewno. Tu należy szukać powodów, że nie zajęliśmy przynajmniej miejsca piątego, gdyż Belg był do pokonania przez naszych zawodników. Ale Przybylski walczył *tylko w jednym biegu,* a później przegrywał bezapelacyjnie. Identycznie to samo odnosi się do *Siemianowskiego,* który zastąpił mistrza Polski po trzech dniach.

Drugim powodem było to, że obaj nasi reprezentanci to zawodnicy, którzy żeglują *przeważnie po wodach bieżących* i na skutek tego nie byli oni przyzwyczajeni do fali na morzu oraz nie potrafili wykorzystywać zmienności kierunku wiatru, co widziało się u innych.

Wśród zawodników zagranicznych na czoło wybijał się zdobywca tytułu mistrza Europy,

Holender Van Veen.

Był to zawodik rutynowany, spokojny i... *wiecznie smutny.* Śmiał się tylko raz, kiedy koledzy porwali go na ramiona po zdobyciu mistrzostwa. Widać było po jego zachowaniu się, że żeglarstwo dla niego, to *chleb codzienny.* Bez specjalnego ubioru sportowego, w szarem codziennem ubraniu, skórzanych butach, podobnych do narciarskich wchodził do swojej łodzi na kilka minut przed startem, oglądał pobieżnie ożaglowanie i płynął na start.



Sposób wygrywania przez niego był naprawdę *imponujący.* Żeglował prawie zawsze na ostatnich pozycjach, a dopiero tuż przed metą nawiązywał walkę z rywalami, aby wygrać bezapelacyjnie. Obserwatorzy tych pojedynków twierdzili, ma się rozumieć niepoważnie, że Holender w decydujących momentach *zapuszcza ukryty w łodzi motor,* co pozwala mu na odrywanie się od przeciwników.

Przeciwieńsewem w całem tego słowa znaczeniu Holendra był

wicemistrz Europy Tibor Heinrich.

Węgier szedł na trasie całym „gazem" i w większości prowadził biegi na pierwszem miejscu, ale zwykle przed metą zaczynał robić nerwowe zwroty i pozwalał się zbliżyć rywalom. Kapitalny był moment, kiedy w drugim dniu zawodów, prowadząc przez cały czas w czwartym biegu, był już uradowany, że ma zwycięstwo w kieszeni, tymczasem jak „z pod ziemi", dosłownie z za żagla Węgra wyłonił się popularnie nazwany „Latający Holender" i świetnie przeprowadzonym manewrem zabrał zwycięstwo Węgrowi z przed nosa. Zdawało się, że zdenerwowany Węgier z rozpaczy wyskoczy z łodzi do morza. Był on pozatem jedynym zawodnikiem, który *dwukrotnie protestował.* Rezultat protestów remis. Raz wygrał i wykończył Estończyka, dzięki poparciu Francuza, drugi raz musiał zapłacić 20 zł. za nieuznany protest przeciwko temuż Francuzowi.

Heinrichowi *towarzyszyła małżonka,* przystojna blondynka, gen. sekr. Węgierskiego Zw. Żeglarskiego oraz kilku innych przyjaciół. Ci ludzie przeżywali w całem tego słowa znaczeniu dni chwały i smutku swego rodaka. Pani Heinrichowa w momencie, kiedy jej małżonek prowadził w wyścigu, zaciskała milcząco w dłoni kciuk (według niej miało to dodać mężowi szczęścia), natomiast kiedy Węgier przegrywał lub żeglował fałszywym kursem, na holowniku kontrolnym, na którym Węgrzy zawsze towarzyszyli rodakowi, robiło się zamieszanie od krzykliwej, pełnej gestykulacji dyskusji zrozpaczonych „kibiców".

Po zdobyciu tytułu wicemistrza Europy uradowany Węgier tuż za metą

wywiesił na maszcie flagę narodową,

co bardzo *skonsternowało komisję regatową,* która myślała początkowo, że Węgier zakłada znowu jakiś protest. Ale tym razem była to oznaka radości i dumy narodowej z powodu zwycięstwa.

Trzecim w mistrzostwie był

Estończyk Tamnik.

Był to najrówniej żeglujący zawodnik mistrzostw. Gdyby nie dyskwalifikacja za dotknięcie boji w trzecim biegu, mógł on zająć drugie miejsce. Reprezentował on najlepszą szkołę żeglowania przy silnym wietrze i na dużej fali.

Francuz Perrissol nazwany popularnie *„parasol"* był

najsympatyczniejszym zawodnikiem regat.

Mimo zajęcia dopiero czwartego miejsca, potrafił on walczyć z każdym rywalem jak



Na prawo: Węgier Tibor Heinrich liczy sekundy, dzielące go od startu.



Komisja regatowa przy pracy. Trzeci od lewej przewodniczący Komandor Petelenz, obok kierowniczka sekretarjatu inż. Bociańska.

równy z równym. Był to jedyny zawodnik, który wygrał pojedynek z Holendrem. Francuz przywiózł ze sobą *nowy rodzaj ożaglowania*, który dawał mu istotnie przewagę nad resztą rywali przy żeglowaniu pod wiatr. Perrissol cieszył się największem powodzeniem wśród płci pięknej, która bez wyjątku życzyła mu zwycięstwa w regatach.

Listę zawodników zamyka najmłodszy, 19-to letni i najsłabszy z gości zagranicznych *Belg Fecheyer*. Przyjechał on na mistrzostwa po niedawno przeprowadzonej operacji ślepej kiszki. Z tego powodu jego ojciec napisał list do przew. komisji regatowej kmdra Petelentza i prosił go o troskliwą opiekę nad młodym Fecheyerem. Przypuszczamy, że gdyby Belg był w lepszej kondycji fizycznej, nie dałby się tak łatwo zepchnąć na piąte miejsce.

Zgłoszony był jeszcze do mistrzostw *Włoch Benussi*, ale nie przybył z powodu trudności technicznych. Tak przynajmniej usprawiedliwił go Włoski Zw. Żeglarski. W myśl regulaminu zajął on *ostatnie miejsce w regatach*.

Ostateczna punktacja mistrzostw

przedstawia się następująco:

1) Holandja 410.69 pkt., 2) Węgry 370.22 pkt., 3) Estonja 324.87 pkt., 4) Francja 315.45 pkt., 5) Belgja 277.34 pkt., 6) Polska 170.90 pkt., 7) Włochy.

Nie możemy pominąć milczeniem małego skandalu. Mianowicie Europejski Związek Żeglarski z *siedzibą w Berlinie*, ma w swoim zarządzie *przeważającą ilość Niemców*. Otóż związek ten przysłał w myśl regulaminu nagrody dla trzech pierwszych zawodników, w postaci plakiet, na których była wyryta

mapa Europy bez Polski!!

a napisy na niej były *w języku niemieckim*. Nawet tu działała wroga nam propaganda. Rzecz jasna, że organizatorzy *schowali te plakietki* jako swego rodzaju curiosum, zaś zawodnikom zakupili nowe z odpowiednimi granicami Europy i z *napisami polskimi*.

Rozdanie nagród odbyło się w sposób uroczysty. Komisarz Rządu *mgr. Sokół* wygłosił do zawodników krótkie przemówienie, dziękując im za udział w mistrzostwie oraz dokonał wręczenia nagród. Imieniem zawodników podziękował *Perrissol*, zapewniając, że wrażenie, jakie wywożą z Polski i z regat jest jak najlepsze.



Na prawo: wicemistrz Europy Węgier Tibor Heinrich ze swą małżonką.

W kole: mistrz Europy Holender inż. Van Veen wysiada uśmiechnięty ze swej łodzi po zdobyciu zaszczytnego tytułu.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. Dr AZET.



Powyżej: Komandor Petelenz gratuluje sukcesu Holendrowi Van Veenowi.
Na lewo: Polak Przybylski atakuje Belga na trasie wyścigu o mistrzostwo Europy.



Ogólnie rzecz biorąc

impreza udała się doskonale.

Organizatorzy a przedewszystkiem pp. kmdr. Petelentz, inż. Bociańscy, inż. Chitruk, mgr. Boczar pracowali z całem poświęceniem i mogą być pewni, że na uznanie zasłużyli.

Goście zagraniczni w rozmowach podkreślali swoje zadowolenie z powodu gościnnego przyjęcia, jakie ich w Polsce spotkało. *Gdynią byli wprost oczarowani*. Co do regat to bardzo sobie chwalili dobrze wyznaczoną trasę wyścigów oraz sprawne działanie komisji regatowej i sędziowskiej.

Sport gdyński na długo zachowa w pamięci mistrzostwa Europy, gdyż było to największe wydarzenie w jego dotychczasowych dziejach.

Antoni Zieliński.

NIEDŹWIEDZIA PRZYSŁUGA



Konflikt między Federacją Narciarską a Międzynarodowym Komitetem Olimlijskim, dotyczący definicji amatorskiej, trwa już od szeregu lat, bo od roku 1935. Na Igrzyskich Olimpijskich w r. 1936 Federacja ustąpiła ze swego stanowiska na skutek zabiegów Niemców i w Garmisch-Partenkirchen odbyły się olimpijskie zawody narciarskie. Potem jednak kongresy FIS stale zajmowały stanowisko negatywne, twierdząc, że we wszelkich zawodach narciarskich, organizowanych pod egidą Federacji, względnie przez państwa należące do Federacji — musi obowiązywać regulamin F. I. S. Ponieważ jednak regulamin ten na punkcie definicji amatorskiej był sprzecznym z definicją amatorską Komitetu Olimpijskiego, przeto nie było innego wyjścia, jak

skreślić zawody narciarskie z programu olimpijskiego.

Początkowo Międzynarodowy Komitet Olimpijski jakgdyby *godził się* na takie rozwiązanie sytuacji. Były to tylko pozory. — Przed kilkoma miesiącami zaczęto wywierać *ostry nacisk na Szwajcarję*, która miała organizować V-te Zimowe Igrzyska Olimpijskie, aby jednak wprowadziła do programu olimpijskiego zawody narciarskie. Szwajcarja pozostała jednąk wierną i lojalną wobec Federacji i na osobistą interwencję hr. Baillet-Latour, prezesa MKOl. odpowiedziała *zdecydowanie odmownie*. Stało się to powodem przełożenia Igrzysk zimowych z St. Moritz do innego miasta.

Zdawało się, że w tych warunkach *żadne państwo* nie wyciągnie ręki po Igrzyska, odebrane tak niespodziewanie Szwajcarji. Zanlazło się jednak państwo, które uczyniło to z całą gotowością, nie licząc się z opinją społeczną całego świata. Państwem tem były *Niemcy*. Inicjatywa Niemiec, oświadczających gotowość zorganizowania Igrzysk Zimowych w r. 1940 w Garmisch-Partenkirchen, została powitana w sferach Komitetu Olimpijskiego *z wdzięcznością* i organizacja tych zawodów została Niemcom powierzona.

Fakt ten wywołał w kołach sportowych *duże wrażenie*. Wiele państw zastanawiało się, czy wobec takiej sytuacji można brać udział w Igrzyskich i *czy nie należy wycofać się z nich w imię solidarności ze Szwajcarją*. Głosy te były jednak dość niepewne i zdawało się, że Igrzyska Zimowe dojdą do skutku przy „okrojonym" programie a zatem bez zawodów narciarskich oraz, że do Garmisch-Partenkirchen pojedzie większość państw europejskich.

Niemcy jednak *nie zrezygnowały* ze swych ambitnych planów a planami temi nie było nic innego, jak tylko wywarcie takiego nacisku na Międzynarodową Federację Narciarską, aby ta zgodziła się wycofać się ze swego stanowiska i wydała zezwolenie na zorganizowanie narciarskich zawodów olimpijskich. Jasnem jest przecież, że Olimpjada Zimowa bez narciarstwa to — *zawody szczątkowe*, które nie przyciągną do Garmisch-Partenkirchen ani połowy tej publiczności, która przybyłaby na wielkie zawody narciarskie.

Rozmaite są drogi wiodące do celu. — Niemcy wybrały drogę, wzorowaną na ostatnich posunięciach politycznych władz rządowych, a mianowicie wybrały

drogę zaskoczenia.

Oto pewnego dnia przybyła do Oslo delegacja niemiecka w składzie pp. *von Halta, dr Diema i Guya Schmidta*. Po przybyciu delegacja poprosiła o przyjęcie u prezesa F. I. S. *mjr. Oestgaarda*. Prezes Federacji, nie będąc wcale uprzedzonym o koncepcji jakiejś wizyty — na wszelki wypadek zawezwał sekretarza F. I. S. p. de Rytter-Kiellanda i tak doszła do skutku nieoczekiwana konferencja.

Na konferencji delegacja przedstawiła *program Igrzysk Zimowych*, który obejmuje także zawody narciarskie w biegu, skoku, w slalomie i biegu zjazdowym z powołaniem się na wyraźne życzenie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Równocześnie delegacja zwróciła się do mjr. Oestgarda z zapytaniem, czy byłby skłonnym zwołać na początek jesieni *nadzwyczajny kongres FIS*, któryby się zajął sprawą zezwolenia narciarzom na wzięcie udziału w tych zawodach.

Odnośnie pierwszej kwestji — dotyczącej włączenia zawodów narciarskich do programu olimpijskiego — mjr. Oestgaard oświadczył, że Federacja nie może zgodzić się na żadne inne zawody, jak

tylko na „pokazy międzynarodowe",

a zatem zawody *bez tytułu mistrza olimpijskiego*. Regulaminy FIS są prawem obowiązującem i dotyczą nie tylko zawodów olimpijskich, ale wszystkich zawodów międzynarodowych.

Co do drugiej sprawy — zwołania kongresu nadzwyczajnego — mjr. Oestgaard oświadczył, że nie ma najmniejszego zamiaru zwoływać kongresu, gdyż uchwały z r. 1939 są *obowiązujące* odnośnie do spraw olimpijskich, *bez względu na to*, czy Igrzyska organizuje Japonja, Norwegja, Szwajcarja czy Niemcy. Kongres taki może być zwołany jedynie w myśl statutu, jeśli *przynajmniej połowa państw* należących do Federacji zażąda zwołania takiego kongresu. Pozatem mjr. Oestgaard zwrócił uwagę, że na r. 1940 zostały już wyznaczone mistrzostwa narciarskie świata a organizowanie dwóch tego rodzaju wielkich imprez wywołałoby wielkie trudności, których należy unikać.

Delegacja niemiecka opuściła zaraz Oslo *z dość niewyraźnemi minami*. W Niemczech liczono, że przy takiem zaskoczeniu — prezydjum FIS ugnie się przed żądaniami Niemiec. Spodziewano się, że to, co nie udało się małej, demokratycznej Szwajcarji — uda się wielkim, totalistycznym Niemcom. A jednak okazało się, że

idea sprawiedliwości zwyciężyła.

Posunięcie Niemiec było *fałszywem*. Wywołało ono w szeregu państw wielkie niezadowolenie i uczyniło Igrzyska Olimpijskie w Garmisch-Partenkirchen *ogromnie niepopularnemi*. W dwa dni po tej sensacyjnej wizycie Niemców w Oslo odbyło się w Sztokholmie *zebranie przedstawicieli państw skandynawskich*, a więc Danji, Norwegji, Szwecji i Finlandji, celem uzgodnienia wspólnego stanowiska odnośnie do propozycji niemieckiej. Po dłuższej, bardzo gorącej dyskusji wydano *oficjalny komunikat*, który oznacza zupełne zwycięstwo Federacji, a *całkowitą porażkę Niemców i Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego*.

Zebrani delegaci państw skandynawskich zgodnie postanowili *nie brać udziału* w jakichkolwiek zawodach narciarskich, organizowanych w ramach Igrzysk Zimowych, oraz w żadnym wypadku *nie brać udziału w nadzwyczajnym kongresie Federacji*. Jedynie delegat Finlandji *wstrzymał się od wydania swej opinji* aż do czasu zwołania zarządu związku fińskiego.

Stanowisko delegata Finlandji jest *zupełnie zrozumiałe* i państwa skandynawskie *nie mają nawet o to żadnej pretensji*. Finlandja jest gospodarzem XII Igrzysk Olim-



Na lewo: tereny narciarskie w pobliżu Sapporo na wyspie Hokkaldo, gdzie początkowo planowano urządzenie V Zimowych Igrzysk Olimpijskich.

Skocznia olimpijska w St. Moritz, która miała być terenem olimpijskich zawodów w r. 1940.





Prezes Międzynarodowej Federacji Narciarskiej, mjr. Oestgaard (Norwegja).

pijskich i w swych posunięciach „dyplomatycznych" musi być bardzo ostrożną, aby nie zgotować sobie przykrej niespodzianki. Nie ulega jednak wątpliwości, że stanowisko Finlandji, oficjalnie czy też nieoficjalnie będzie *takie samo* — jak stanowisko innych państw skandynawskich.

Uchwały zebrania sztokholmskiego wyjaśniają w dużej mierze całą „aferę" narciarsko-olimpijską, choć

wyjaśniają ją w sensie negatywnym.

Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że wpływy państw skandynawskich w narciarstwie są olbrzymie i pewnem jest, że państwa takie, jak Polska, Anglja, Francja, Szwajcarja, Estonja, Jugosławja, Kanada, i U. S. A. *pójdą w ślady Skandynawów.* To też należy wątpić ,czy Niemcom uda się zebrać tyle podpisów pod swoim wnioskiem o zwołanie nadzwyczajnego kongresu FIS, aby ten kongres mógł dojść do skutku. Niemniej jednak Niemcy będą musiały teraz przeprowadzić całą kampanję za zwołaniem kongresu narciarskiego i od zdolności przewódcy sportu niemieckiego von Tschammer und Osten zależeć będzie, w jakiej mierze Niemcom akcja ta się powiedzie. Wielkich nadziei na jej udanie się nie mają zdaje się nawet sami Niemcy.

W związku z tą sprawą prasa zagraniczna zamieszcza *kilka ciekawych wywiadów.* W Oslo przedstawiciele prasy zwrócili się

do dr Diema

z kilkoma pytaniami, a mianowicie:

— Czy Niemcy spróbują obecnie przeprowadzić zwołanie kongresu nadzwyczajnego FIS, aby przeforsować swoje stanowisko?

— *Zastanowimy się nad tem.*

— Ile narodów musi podzielić stanowisko Niemiec, aby kongres doszedł do skutku?

— *Postaramy się o udział 15 państw.*

— Czy pan nie myśli, że dzieje się tu niesprawiedliwość Szwajcarji, której odebrano Igrzyska Olimpijskie, gdyż chciała pozostać lojalną wobec FIS?

— *Niema mowy o żadnej niesprawiedliwości wobec Szwajcarji.* Międzynarodowy Komitet Olimpijski dał jej organizację Igrzysk wraz z zawodami narciarskiemi. — Szwajcarja nie mogła ich zorganizować i myśmy otrzymali tę samą misję.

— A czy pan nie sądzi, że *dzieje się tu także krzywda Norwegji,* która otrzymała organizację mistrzostwa świata w r. 1940 i która dokonała olbrzymiego wysiłku finansowego. Czy panowie nie zepsują tych usiłowań?

— *Nie zepsujemy niczego. Przybędziemy do Oslo na mistrzostwa świata z bardzo liczną reprezentacją.*

— Ale przecież trzeba myśleć także i o tem, że *wiele narodów nie będzie miało środków* na to, aby wysłać swoje zespoły na dwie imprezy, a jeszcze trudniejszem będzie dla narciarzy utrzymać się we formie podczas zawodów. A czy panowie przeprowadzili pertraktacje w tej sprawie z innemi narodami?

— *Owszem.*

— Czy z 15-toma?

— *Nie!*

— A jednak z inicjatywy Niemiec kongres ten ma być zwołany?

— *Zastanowimy się nad tem.*

Po zebraniu przedstawicieli państw skandynawskich prasa zamieściła

wywiad z p. de Rytter-Kiellandem.

Oto co powiedział sekretarz FIS:

— Jesteśmy *pełni optymizmu na przyszłość* i nie wierzymy, aby Niemcy próbowały dalej forsować swoje stanowisko. — Można zrozumieć, że chcą one *za wszelką cenę doprowadzić* do skutku zawody narciarskie, ale teraz Niemcy będą musiały zrozumieć, że trzeba od tej myśli odstąpić. Pozatem nikt nie pojmie tego, że powierza się organizację Igrzysk Zimowych po raz drugi z rzędu temu samemu państwu.

— Że Arre (przedstawiciel Finlandji) nie mógł dać zdecydowanej odpowiedzi — *doskonale rozumiemy.* Finlandja, jako organizator najbliższych Igrzysk Olimpijskich znajduje się *w wyjątkowej sytuacji.* Ale nie wątpimy w to, że Finlandja postąpi podobnie, jak i inne państwa skandynawskie. Narazie *nie przewidujemy zwoływania następnego, szerszego zebrania.* Norwegja wydała dotychczas *ok. 2 miljonów koron* na przygotowanie mistrzostw świata. Nie można nam brać za złe, że usiłujemy przeforsować naszą imprezę.

* * *

Przy tem wszystkiem nie ulega jednak wątpliwości, że narciarze *bolejąmocno nad skreśleniem zawodów narciarskich z programu olimpijskiego* i z utęsknieniem oczekują chwili, kiedy zawody te znowu znajdą się w ramach Igrzysk. Nie ulega wątpliwości, że na najbliższym kongresie w r. 1940 w Budapeszcie sprawy związane z tym problemem będą nadal dyskutowane. W każdym jednak razie okazało się, że państwa, należące do FIS, *tworzą zwarty blok,* który nie ugiął się pod presją, wywieraną na nie w ostatnich czasach przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Niemniej jednak interwencja Niemiec wywołała nieoczekiwany skutek, a mianowicie wydatnie zaszkodziła idei olimpijskiej i spowodowała, że państwa, które dotychczas zastanawiały się nad tem, czy pojechać do Garmisch-Partenkirchen — teraz zdecydowały się na pozostawienie swych olimpijczyków w domu.



Powyżej: przewodniczący Komitetu organizacyjnego V Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen, Ritter von Halt, który prowadził delegację niemiecką do mjr. Oestgaarda.

Poniżej: widok zpod skoczni olimpijskiej w Garmisch-Partenkirchen na dolinę w lecie.





Na lewo: Piękny fragment biegu czwórek młodszych na regatach Związkowych w Poznaniu. Na lewo: T. W. Płock, na prawo: P. K. S. Bydgoszcz, zwycięzca biegu.



Wilno rewelacją mistrzostw wioślarskich

Wioślarstwo nasze niewątpliwie czyni postępy. Przebija się przez trudności i dochodzi zwolna do tego, co dawno się stało już udziałem innych narodów. Nie mogą jednak wioślarze nasi nauczyć się tak prowadzić treningu, aby sił i formy wystarczyło na cały sezon. Tej umiejętności możemy pozazdrościć naszym zachodnim sąsiadom, których człowe osady stają się z niedzieli na niedzielę lepsze, podczas gdy nasze przeważnie obniżają swoją formę.

Przyczyna leży niewątpliwie *w przesadnej obawie przed zwolnieniem tempa treningu*, na zdobycie trzech mistrzostw i w rezultacie... *nie wygrali ani jednego*. Także i czwórka Kolejowego KW Bydgoszcz, która trenowała w ósemce — nie zdołała wytrzymać dwóch biegów a raczej dwóch treningów i przegrała zarówno jeden, jak i drugi bieg.

Nie należy jednak nad tem rozpaczać, jak to czynią niektórzy recenzenci prasowi, nie wczuwający się w istotę wioślarstwa. — W tej istocie leży właśnie umiejętność prowadzenia treningu i niewątpliwie mają rację ci, którzy są zdania, że *osada musi sobie wytknąć jeden termin* i na ten termin przygotować swoje możliwości. Jeżeli zatem ktoś wybrał wyjazd do Budapesztu, to musiał brać i to pod uwagę, że może nie wytrzymać trudów treningu o miesiąc dłuższego, który znowu lepiej zniosła osada licząca przedewszystkiem na mistrzostwo.

Jest jeszcze drugi wzgląd, który powinien nas natchnąć otuchą a nie rozpaczą. Mianowicie względem tym jest to, że

wygrały osady bezsprzecznie lepsze

od naszych najlepszych osad z przed miesiąca. Przed miesiącem taki WKS Śmigły Wilno przegrywał zarówno czwórki, jak i ósemki, ale miesiąc treningu pod okiem doświadczonego trenera, jakim jest p. Brzeziński z Bydgoszczy — zrobił swoje. Osada dojrzała na czas i była faktycznie najlepszą w Poznaniu.

Zwycięstwa osad wileńskich są pocieszające jeszcze z innego względu. Jest to niewątpliwie *doskonały materjał fizyczny*, który został wyłowiony w przededniu wyjazdu do Helsinek. Nasze więc nadzieje na rok przyszły są stanowczo większe, niż przed miesiącem. Siła fizyczna, r eprezentowana wybitnie w osadach wileńskich, może przyczynić się do uzyskania niejednego sukcesu na Olimpjadzie.

Ale to zależy nie tylko od związku. Chyba nikt nie wierzy w to, że Kusociński, Staniszewski, Noji czy Jędrzejowska urządzają swoje wyjazdy zagraniczne *na koszt swych związków*. Jest publiczną tajemnicą, że na te wyjazdy i na koszta treningu *znajdują się pieniądze z innych źródeł*. Ale źródła te niestety są

zamknięte na siedm pieczęci przed wioślarzami.

W całości dwudzieste mistrzostwa wioślarskie Polski były *imprezą nadzwyczaj udałą*. Wprawdzie pierwszy dzień regat wypadł słabo, ale było to łatwem do przewidzenia. Brak środków finansowych na wysłanie osad powoduje, że na mistrzostwach pokazują się osady *tylko najlepsze*. Tam, gdzie jest zdecydowany faworyt — przeciwników niema, bo wiedzą zgóry, że nie mają czego szukać.

Dlatego dwójka podwójna zjechała tor walkowerem, dlatego Verey właściwie jechał bez konkurencji, bo startu Kepla nikt nie uważał za coś inego, jak tylko za objaw bardzo sportowego potraktowania okazji do próby swych sił. Kepel, zajmujący się bardzo wydatnie wychowaniem młodego pokolenia wioślarskiego w Wilnie i treningiem swej siostry — nie miał już czasu na osobisty trening. Rekompensatą dla niego było piękne zwycięstwo jego siostry w mistrzostwie jedynek. Kepelówna jest wprost *rewelacją sezonu* i żałować należy, że niema międzynarodowych biegów kobiecych, gdyż moglibyśmy liczyć na pewne sukcesy.

Najwyższą klasę reprezentuje niewątpliwie

Verey na jedynce.

Mimo silnego wiatru przeciwnego uzyskał on czas 7:58, który go kwalifikuje na jednego z pierwszych w mistrzostwie Europy. Jest to wynik tem lepszy, że Verey, wyprzedzając Kepla o minutę, *nie miał okazji do walki* i nie był przymuszany do ostrzejszego biegu.

Verey będzie startował także w Amsterdamie w dwójkach podwójnych wraz z Ustupskim. Konkurencja w tym biegu jest obecnie słabsza i poza dwójką włoską niema właściwie groźniejszego przeciwnika. Gdyby jednak okazało się na miejscu, że Verey ma zbyt groźną konkurencję — to niewątpliwie zostanie wycofany z jednego z biegów. — Przesądzą o tem wyniki przedbiegów.

Do Amsterdamu pojedzie także

dwójka Braun i Żydzik.

PZTW zadecydował, że osada ta będzie startowała *w biegu ze sternikiem*, a decyzja ta umotywowana jest tem, że WTW u-

Powyżej: Dziewięciokrotny mistrz Polski na jedynce Verey odbiera gratulacje od wiceprezesa PZTW inż. Lotha.
Poniżej: Wilnianka Kepelówna, która startując pierwszy rok zdobyła już mistrzostwo Polski na jedynce.





Osada Bydgoskiego Klubu Wioślarek, mistrz Polski na czwórce. Od lewej: Treuchlowa, Zarembianka, Gordonówna, Bukowska, sterniczka Molska.

Poniżej: Osada A. Z. S. Poznań mistrz Polski na czwórce bez sternika. Od prawej: Ronke, Konieczny, Stiller i Trzciński.

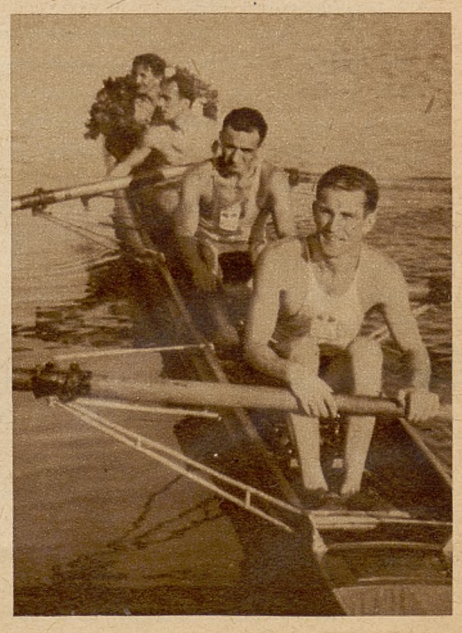

zyskało lepszy wynik na dwójce ze sternikiem, mimo, że jechało już w drugim biegu. Pozatem sterowanie w łodzi bez sternika jest jeszcze w tej osadzie niebardzo opanowane, co mogłoby nas narazić na ewentualność zupełnego wykluczenia z biegu względnie z walki o czołowe miejsce. Braun jest doskonałym wioślarzem i dysponuje dużym zasobem rutyny, jeśli tylko dopisze mu zaciętość — możemy być o wynik w tym biegu spokojni.

Czwartą osadą, która będzie nas reprezentowała na mistrzostwach Europy, jest

czwórka WKS Śmigły Wilno.

Jest to osada doskonale fizycznie przygotowana do trudów mistrzostw, a ciężkie warunki regat na torze Boschbaan będą jej bardzo odpowiadały. Osada ta powinna dostać się do finału i odegrać tam niepoślednią rolę.

Nieźle pojechała osada *AZS Poznań na czwórce bez sternika.* Długość pociągnięcia i rytm niewiele pozostawiały do życzenia. jest to jednak osada dość przeciętna pod względem fizycznym i dlatego nie została zakwalifikowana do wyjazdu, zwłaszcza, że bieg ten będzie wyjątkowo silnie obstawiony w Amsterdamie.

Można było zaryzykować wysłanie ósemki „Śmigłego" do Amsterdamu, gdyby nie to, że związek chce unikać podwójnego startu naszych wioślarzy, zwłaszcza jeszcze dość nieobytych z konkurencją międzynarodową, jakiemi są Wilnianie. Ósemka wileńska jest jednak osadą, która ma dużą przyszłość przed sobą i jeśli tylko znajdzie odpowiednie poparcie i będzie mogła przeprowadzić trening przez rok przyszły — powinna się znaleźć wśród naszych olimpijczyków.

Z osad o pewnej przyszłości sportowej wymienić należy *czwórki PKS Bydgoszcz. GTW Wisła Grudziądz* oraz ósemki *warszawskiej Wisły i AZS Warszawa.* Jest to dobry materjał fizyczny, nieprzeciętnie ambitny, który pod odpowiednią opieką może jeszcze wydatnie poprawić swoją klasę. Oby tylko znalazło się tyle zaciętości, aby wytrwać w pracy.

Do niezłej klasy doszli *młodzi skifiści AZS Kraków* Csaba i Kostrzewski.

Wyróżnia się Csaba,

który na jedynce nie ma w swojej klasie konkurencji. W roku przyszłym będzie on startował już w senjorach i jego spotkanie z Vereyem powinno być bardzo ciekawe. — Oczywiście nie należy sądzić, by Csaba mógł pokonać Vereya, niemniej jednak może być naszą rezerwą na tym typie łodzi.

W dwójkach młodszych AZS nie ma konkurencji, ale w osadzie tej siły fizyczne są bardzo nierówne i kto wie, czy skutkiem tego osada ta dojdzie kiedyś do poziomu europejskiego.

Najbardziej dramatycznym biegiem regat był

bieg czwórek pań o mistrzostwo Polski.

Rutyna doświadczonej szlakowej, jaką jest Dzięgielewska, pozwoliła osadzie Warsz. Klubu Wioślarek na nadrobienie blisko długości, straconej na trasie. Brakło jednak dwóch metrów do tego, aby zdobyć mistrzostwo. Osada Bydgoskiego Klubu Wioślarek jest *lepszą pod względem fizycznym,* ale szwankuje *opanowanie nerwowe.* Na finiszu zamiast wydłużyć pociągnięcie przy podniesieniu tempa — skraca je, przez co traci teren, zamiast go zyskiwać.

Natomiast bieg jedynek pań pozbawiony był emocji. Początkowo prowadziła zeszłoroczna mistrzyni Dowgird, dzięki lepszemu startowi, ale mocne, długie pociągnięcia Kepelówny zrobiły swoje. Na mecie była już bardzo poważna różnica. Warszawianka Szusterowa żadnej roli nie odegrała.

Ciekawie przedstawia się

bilans 20 mistrzostw Polski.

Na 103 dotychczas rozegranych biegów o mistrzostwo najwięcej, bo *21, wygrał Klub Wioślarski z r. 1904 Poznań.* Ale hegemonja tego klubu dawno się skończyła i dzisiaj „04" musi bezsilnie patrzeć, jak przeganiają go inne kluby. *WTW ma mistrzostw już 20, a AZS Kraków 16,* przyczemm kluby te rok rocznie zdobywają dalsze punkty, a „04" nie. Dalsze miejsca w tej tabeli zajmują: 4) BTW Bydgoszcz 13 mistrzostw, 5) AZS Warszawa 8, 6) AZS Poznań 5, 7) T. W. Włocławek 5, 8) WKS Śmigły Wilno — 4. 9) K. Wł Toruń, PTW Tryton Poznań, O. W. S. K. Kraków i Kolejowy K. W. Bydgoszcz po 2, 13) T. W. Płock, K. W. Wisła Warszawa i R. C. Frithjof Bydgoszcz po 1.

Trwa także

wyścig między wioślarzami

o zdobycie jak największej ilości tytułów mistrzowskich. Przed kilkoma laty „feralną" cyfrę 13 mistrzostw uzyskał *Leporowski z KW „04" Poznań.* Miał on szczery zamiar dociągnąć do 15 mistrzostw — ale mu się to nie udało. Dzisiaj tę samą cyfrę uzyskali już *Verey* z AZS Kraków i *Braun* (dawniej BTW obecnie WTW). Niewątpliwie dwójka ta będzie jeszcze wygrywała mistrzostwa i „rekord" Leporowskiego, dzisiaj wyrównany, już za rok może być wydatnie pobity. Na czwartem miejscu znajduje się *Jurkowski* z K. W. „04" Poznań 10 mistrzostw, potem idzie *Kobyliński* z 8 mistrzostwami.

* * *

Mistrzostwa były także dalszym etapem walki

o tytuł najlepszego klubu wioślarskiego w Polsce.

Wprawdzie niektóre pisma sportowe tytuł ten już *„przyznały"* WKS Śmigłemu, ale faktycznie sprawa ma się *zupełnie inaczej.* W tabeli punktacyjnej *przoduje AZS Kraków* ze znaczną przewagą nad AZS Poznań oraz AZS Warszawa i ma wszelkie dane ku temu, aby utrzymać się na czele już do końca sezonu. „Śmigły" znajduje się natomiast *dopiero na czwartem miejscu,* mając o 144 pkt. mniej, niż AZS Kraków. Wyrównanie tej różnicy będzie bardzo trudnem, chyba, że Wilnianom uda się wygrać mistrzostwo Europy, czego życzy im z całego serca całe wioślarstwo polskie. Ale równocześnie mistrzostwo to może wygrać i Verey na jedynce czy wraz z Ustupskim na dwójce podwójnej. A zatem sytuacja nadal niewyjaśniona, lecz zdecydowanie *korzystniejsza dla Krakowa.*

* * *

Na regatach związkowych widziało się, jak dalece palącą kwestją jest

zorganizowanie kursu instruktorskiego.

Mamy wiele osad, osady te opanowane są dobremi chęciami i dużą ambicją — *brak im tylko stylu i techniki,* gdyż poprostu niema ich kto szkolić. Ale urządzenie kursu instruktorskiego *ciągle znajduje się w sferze marzeń,* gdyż niema czynnika, któryby przyszedł z pomocą związkowi, subwencjonując tę imprezę kwotą kilkunastu tysięcy złotych. A przecież tyle musi kosztować dobry kurs instruktorski, wyposażony w odpowiednie siły instruktorskie.

* * *

Zbliżamy się teraz do końca sezonu. — Obok mistrzostw Europy zostaną rozegrane regaty w kraju (Toruń, Warszawa, Poznań, Kalisz, Kraków), które będą posiadały duży wpływ na ostateczne uszeregowanie klubów w tabeli związkowej. Regaty te jednak *nie przyniosą już rewelacji,* takich jak mistrzostwa Polski. Z dużem zadowoleniem stwierdzić należy, że rewelacje regat związkowych *były dla wioślarstwa bardzo korzystne* i świadczą one o dużych możliwościach naszych wioślarzy.

Wł. Długoszewski.



Na lewo: Jeszcze jeden wieniec mistrzowski dla Wilna! Ósemka W. K. S. Śmigły Wilno po zdobyciu mistrzostwa Polski na jeziorze Witobelskiem pod Poznaniem.

Poniżej: Verey i Ustupski zdobyli po raz czwarty mistrzostwo Polski na dwójce podwójnej, na której będą reprezentowali barwy Polski w Amsterdamie na mistrzostwach Europy. Osadzie dodają oryginalnego wyrazu kapelusze węgierskie, chroniące przed promieniami słońca.

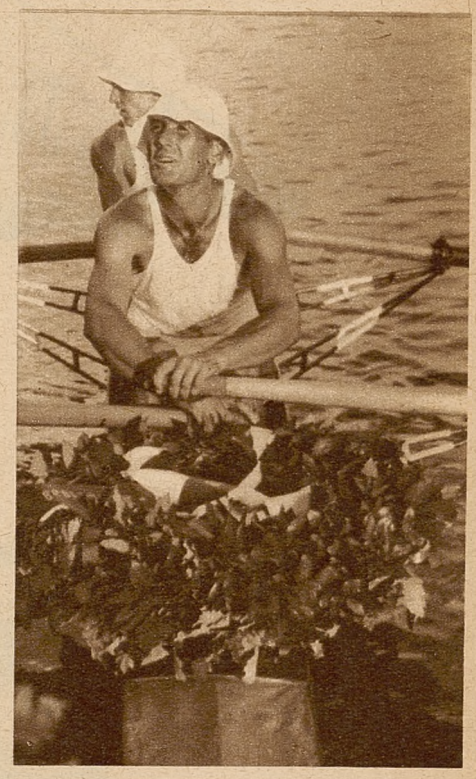



Na prawo: Żydzik i Braun zdobyli dwa mistrzostwa Polski dla W. T. W. Warszawa, a to na dwójce bez sternika (na zdjęciu) i dwójce ze sternikiem. Na tej ostatniej walczyć będą o mistrzostwo Europy.

Poniżej: Osada W. K. S. Śmigły Wilno, która zdobyła mistrzostwo Polski na czwórce ze sternikiem i będzie reprezentowała Polskę na mistrzostwach Europy. Od prawej: sternik Wirszyłło, Zawadzki, Karwecki, Kiedel i Zajączkowski.



Marion Martin przeprowadza „s u c h y" trening crawlowy.

Gwiazdy filmowe i sport

W młodem społeczeństwie amerykańskiem sport odgrywa inną rolę, niż w „starej Europie". Każdy człowiek w Ameryce ma swój ulubiony sport, który zapamiętale uprawia a najwybitniejsi działacze społeczni czy politycy znajdują wolny czas, aby go poświęcić sportowi. Rzecz prosta także i gwiazdy filmowe interesują się sportem. Należy poprostu do obowiązków każdego artysty filmowego i każdej artystki uprawiać jakąś gałąź sportu. Amerykanin lubi tężyznę fizyczną, odwagę i siłę. Każdy więc aktor, który chce liczyć na popularność w Ameryce, musi się wykazać, że arkana sztuki sportowej są mu znane.

Nie zapomina o tem i propaganda filmowa, która dokonuje wielu zdjęć najpopularniejszych aktorów filmowych podczas ich zajęć sportowych. — Każdy z artystów stara się oczywiście o to, aby „jego" sport wypadł odpowiednio efektownie i zjednał mu sympatję tłumów. Największem jednak wzięciem wśród aktorów cieszy się rybołostwo, jazda konna i pływanie, a piękne osiedla zamożnych gwiazd filmowych muszą mieścić w sobie jakiś teren sportowy, a więc kort tenisowy, pływalnię czy też ujeżdżalnię. Obok zamieszczamy całą serję zdjęć popularnych gwiazd filmowych, które na tle sportu wypadają efektowniej bodaj, niż w niejednym filmie.





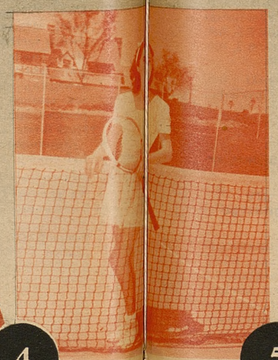









1) Dick Powell jest amatorem rybołostwa. 2) Kay Sutton uprawia z zamiłowaniem jazdę konną. 3) Ulubionem sportem Jane Wyman jest rybołostwo. 4) Barbara Stanwyck lubi wszystkie sporty, ale najchętniej gra w tenisa. 5) Dorothy Arnold i Helen Parrish lubią spędzać wolne chwile na ranczu. 6) Barbara Stanwyck uczy swego syna Diona jazdy konnej na swojej „ranczy" w San Fernando Valley. 7) Połów udał się! M. Lindsay z zadowoleniem patrzy na zdobycz.

Skośnoocy tenisiści na kortach Warszawy

Polska—Chiny 4:1

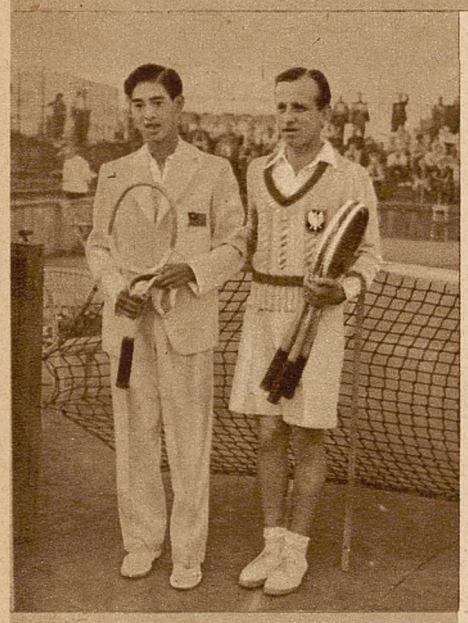

Tłoczyński i Choy.

Od połowy maja, t. j. od pamiętnego meczu z Niemcami o puhar Davisa, nie miała Warszawa żadnej imprezy sportowej. Zadowolić się więc musiano pełnią sezonu w... Paryżu i Wimbledonie, a nawet w Poznaniu, Gdyni, Wejherowie czy Juracie, gdzie bawiła prze ten czas nasza elita tenisowa.

Publiczność warszawska odzwyczaiła się nieco od tenisa i dlatego nawet na egzotykę, i to ze względu na wydarzenia polityczne bardzo aktualną, nie dała się skusić.

Fachowcy spodziewali się zaciętych walk o każdą niemal piłkę, zwłaszcza pomiędzy naszemi czołowemi rakietami a dwukrotnym mistrzem Anglji, zwycięzcą „samego" Austina czy Crama, skośnookim dżentelmenem o dźwięcznem nazwisku *Kho-Sin-Kie*, tymczasem publiczność — jakby w proroczem przewidywaniu — była pewna łatwych zwycięstw i tylko b. nielicznie zapełniła trybuny.

Jeśli liczono na zaciętą walkę, to stwierdzić możemy, że publiczność okazała się

bardziej przewidująca niż fachowcy,

walki bowiem w całym tego słowa znaczeniu nie było. Bez straty seta Polacy doprowadzili po dwóch dniach do stanu 3:0 i zapewnili sobie jedno z łatwiejszych w historji polskiego tenisa zwycięstw. Porażki Spychały właściwie liczyć nie można, bo przecież Hebda „rozniósłby" Choy'a bez trudu.

Ale łatwe zwycięstwa naszych tenisistów nie dowodzą ani jakiejś specjalnie szczytowej formy, czy też, z drugiej strony, miernoty „żółtych". Przeciwnie, obaj sympatyczni gracze chińscy, a szczególnie klasowy i elegancki w ruchu Kho-Sin-Kie, zademonstrowali *dobry i nowoczesny tenis*. Zabrakło im jednak twardości w walce, pewnej rutyny w pojedynkach o punkty. Grali zbyt miękko, *zbyt towarzysko*, zbyt nawet ładnie, żeby to miało być skuteczne. Tymczasem Polacy, jak zwykle, bardziej meczowo, niż treningowo nastawieni, potraktowali spotkanie b. poważnie i wystąpili z pełnym arsenałem swych atutów, jak walka o każdą piłkę, nieustępliwość, ostrość i długość piłki. To zadecydowało. Gdy np. Choy trafił na miękką grę Spychały, sytuacja odrazu się zmieniła.

Taki Kho-Sin-Kie nie był może gorszym od Hebdy, ale w walce o punkty rozporządzał o wiele mniejszą ilością czynników dodatnich, grzesząc ponadto brakiem regularności, dziedziny tak do zwycięstwa potrzebnej. Kho-Sin-Kie potraktował z pewnością niemal identycznie mecz z Hebdą jak np. jeden z licznych meczów rozegranych ostatnio na turniejach w Anglji czy Szwecji. Tymczasem u graczy polskich (z wyjątkiem Spychały) koncentracja na meczach jest znacznie większa niż na turniejach i dlatego najczęściej najlepsze wyniki odnoszą oni na imprezach meczowych.

To są, naszym zdaniem, główne przyczyny zwycięstw nad Chińczykami. Chińczycy mieli nawet setbole, ale w decydujących momentach

Polacy potrafili lepiej się skupić,

groźniej atakować a przedewszystkiem narzucić przeciwnikowi dogodniejszy dla siebie system gry. Dlatego też, w sumie, Polacy rzadko wypuszczali inicjatywę z rąk i rzadko znajdowali się w zagrożonej sytuacji.

Graczy polskich cechowała jeszcze jedna ważna zaleta, a mianowicie zdolność wykorzystania wszystkich niemal dogodniejszych pozycyj. Gdy tylko przeciwnik odsłonił jakiś punkt, gdy pofolgował nieco w swej bojowości, gdy dał piłkę krótszą czy słabszą lub też dopuścił Polaka na półkortu czy do siatki — piłka musiała być skończona na naszą korzyść.

Mecz zakończył się właściwie oficjalnie już po dwóch dniach. Gdy bowiem Polacy prowadzili 3:0, kapitan drużyny polskiej p. Olchowicz zwrócił się do Kho-SinKie z prośbą by zgodził się na udział innych singlistów ze strony polskiej w trzecim dniu spotkania. Chińczyk przystał na to bez wahania. Dzięki temu goście zdobyli punkt honorowy.

Teraz kilka słów jeszcze o aktorach spotkania.

Kho-Sin-Kie

to zawodnik posiadający właściwie wszystko w dobrym gatunku, ale o pewien procent za słabe jak na mecz z przeciwnikiem o dobrej klasie. Ma ładny styl, dużą rozmaitość i precyzję uderzenia, niezły serwis i może nawet dosyć grozą liftowaną piłkę, ale zbyt mało ruchliwości, zaciętości i ostrości. Trafił on zresztą w pierwszym dniu na wspaniale uspobionego Hebdę i szybko zatracił się, nie mogąc wyszukać sobie jakiejś skuteczniejszej recepty na przeciwnika.

W niedzielę, przeciwko Baworowskiemu, wypadł znacznie lepiej. W pierwszym secie potrafił narzucić mu system gry i prowadzić wyraźnie do połowy drugiego seta Gdy jednak Baworowski zdecydował się przejść do ataku, sytuacja zmieniła się radykalnie.

Wal—Chuen—Choy

ustępował jeszcze swemu koledze w regularności i dokładności uderzenia, był natomiast więcej ruchliwy. Posiada za słaby forhend i serwis, nieźle zato zagrywa przy siatce. Rutyna szwankuje zdecydowanie, widać, że *więcej grywa dla przyjemności, niż dla punktów.*

Przeciwko Tłoczyńskiemu tylko podczas paru gemów drugiego seta był równorzędny, gdyż jednak w trzecim popularny „Ignac" przysjieszył nieco tempo i wydłużył piłkę, nie było już ratunku. Gra ze Spychałą bardzo Choy'owi odpowiadała, etmbardziej, że Polak grał jakoś *bez serca i bez koncepcji*. Zamiast zastosować ostrzejszą grę, zdecydował się, niewiadomo dlaczego, na wolną piłkę i na przerzut, a to pozwoliło Choy'owi na wydatniejsze wykazanie walorów. Zdobył on punkt dla Chin całkiem zasłużenie.

Tłoczyński

był od pierwszej piłki wyraźnie pewny zwycięstwa, to też nie należy się dziwić, że po wygraniu pierwszego seta „na sucho" w ciągu kilkunastu minut, zaczął grać na półsiły. Trudno więc wydawać sąd o formie Tłoczyńskiego w chwili obecnej, mamy jednak wrażenie, że gra on teraz lepiej, niż kiedykolwiek i na dobrą lokatę na liście europejskiej *całkowicie zasługuje*. Poprawił sobie zwłaszcza serwis, długość piłki, pewność returnu, a nadewszystko zmysł faktyczny.

Hebda

potwierdził swoją klasę, sygnalizowaną na mistrzostwach międzynarodowych w Gdyni. W spotkaniu z Kho-Sin-Kie miał on *wybitnie dobry dzień*, a dłuższemi okresami grał niemal bezbłędnie. Regularność, precyzja w krosach i plasingach, całkowita kontrola piłki, większa niż dawniej ruchliwość, bardzo pewny bekhend i przytomne mijania — oto dzisiejszy Hebda.

Baworowski

po dłuższym okresie obniżenia swego lotu, wydaje się znów powracać do formy. Wprawdzie w pierwszym secie walczył *bardzo źle*, pozwalając Kho-Sin-Kie na prowadzenie spotkania, ale szybko zreflektował się, że to nie popłaca i przeszedł do ataku. Wystarczyło przyspieszenie tempa i serja ostrzejszych piłek, ażeby od połowy drugiego seta zdobyć 15 gemów, a stracić w międzyczasie tylko jeden.

Baworowski *nie umie się bronić*, o tem powinien on zawsze pamiętać. Na nim najlepiej sprawdza się znane sportowe powiedzenie, że najlepszą obroną — to atak.

Spychała

wystąpił dwukrotnie, najpierw w *pokazówce z Tarłowskim*, potem z *Choyem*. Pokazówka wypadła *ciekawiej od meczu międzynarodowego*. Spotkanie z Tarłowskim miało bowiem duże znaczenie, gdyż decydowało o lokacie obu graczy na liście „dziesięciu najlepszych" oraz o składzie na mecz z Węgrami. Spychała wygrał *całkiem zasłużenie*, górując taktycznie, pewnym i ostrym serwisem, długością piłki i regularnością.

W meczu z Choy'em Spychała był *słabiutki*. Nie potrafił zrozumieć, że trzeba raczej grać ostrzej i atakować. Poszedł na wymianę piłek i trzymał się tej koncepcji do ostatka, nie zdobywając w efekcie nawet seta.

Tarłowski

ciągle jeszcze nie może wrócić do dawnej formy. Poza swym sławnym drajwem z forthendu — bardzo mało klasowy i dosyć monotonny. Mało inicjatywy, jednostronność. Wierzymy jednak, że w roku przyszły zobaczymy znów prawdziwego Tarłowskiego. Kto wie zresztą czy Tarłowski nie powinien być wystawiony na mecz z Węgrami, przecież Spychała w walce z Choy'em wykazał tyle słabych swych stron.

W grze podwójnej

oglądaliśmy cztery pary, przyczem *najsłabiej bodaj zaprezentowali się Chińczycy.*

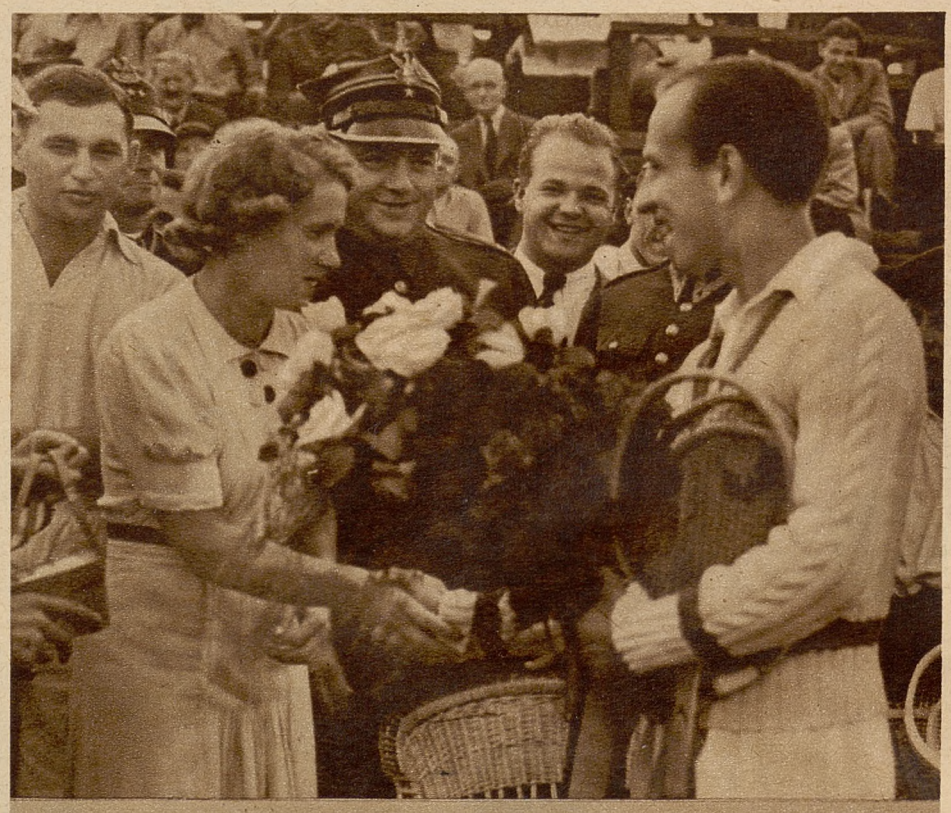

Czołowa tenisistka Legji Łuniewska wręcza I. Tłoczyńskiemu wiązankę kwiatów z okazji jubileuszu 10-lecia gry w barwach Polski. Jubileusz ten miał miejsce w ramach meczu Polska — Chiny.

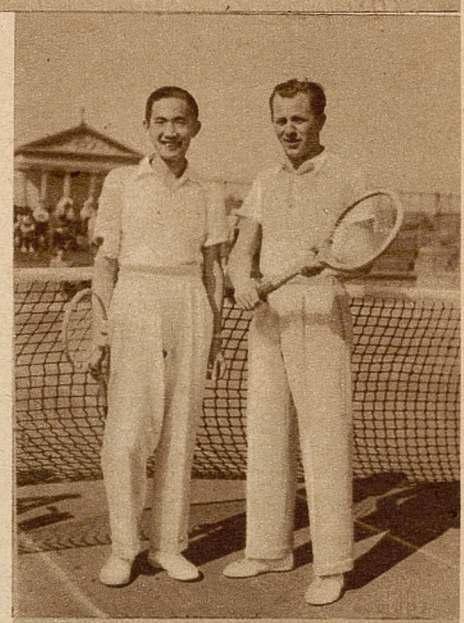

Hebda i Kho-Sin-Kie.

Wykazali oni brak odporności na długie wymiany i niepewność odbicia. Zwłaszcza Choy psuł b. wiele. Kho-Cin-Kie poza kilkoma ładnemi krosami, lobami i smeczami też wiele nie zademonstrował. Obaj walczyli *bez zapału*.

W przeciwieństwie do nich para Tłoczyński—Baworowski była *b. bojowo nastawiona*. Poprawiło się u niej zgranie i zrozumienie, choć jeszcze za mało pracują dla wzajemnego wyrabiania sobie dogodnych pozycyj do kończenia piłek. Gracze nasi wytrzymują jednak dłuższe pojedynki, mają dosyć pewne woleje z półkortu i kutecznie kończą piłki przy siatce. Tłoczyński był nieco regularniejszy i szybszy. Mimo porażki w Gdyni w spotkaniu z parą Hebda—Spychała, uważamy kombinację Tłoczyński—Baworowski za zespół lepszy, do większych możliwości zdolniejszy. Obaj bardzo bojowi i ambitni.

W „pokazówce" jeszcze raz przekonaliśmy się o wartości młodej pary *Ksawery Tłoczyński—Gatschalk*, która całkiem zdecydowanie odniosła zwycięstwo nad parą Spychała—Bełdowski. Młodzi gracze z Legji, którzy już w Gdyni zaprezentowali się z jak najlepszej strony, zapowiadają się doskonale i niebawem już dociągną do reprezentacyjnego poziomu.

Para *Spychała—Bełdowski* wypadła znacznie gorzej niż przed tygodniem przeciwko Ig. Tłoczyńskiemu i Baworowskiemu na meczu klubowym.

Oto wyniki meczu, wygranego przez Polskę 4:1: *Hebda*—Kho Sin Kie 6:4, 7:5, 6:5. *Tłoczyński*—Choy 6:4, 7:5, 6:4, *Tłoczyński i Baworowski*—Kho Sin Kie i Choy 6:2, 6:4, 6:2, *Baworowski*—Kho Sin Kie 5:7, 6:3, 6:0. 6:1, *Choy*—Spychała 8:6, 6:2, 6:4.

Pokazówki: *Spychała*—Tarłowski 6:3, 6:2, *Ks. Tłoczyński i Gotschalk*—Spychała i Bełdowski 6:0, 8:6.

* * *

Podczas przerwy w pierwszym dniu zawodów odbyła się uroczystość

10-letniego jubileuszu gry w reprezentacji Polski Ignacego Tłoczyńskiego.

Na korcie zebrali się liczni przedstawiciele zarządu Pol. Zw. Lawn-Tenisowego, sekcji tenisowej Legji, zaprzyjaźnionych klubów i koledzy tenisiści. Okolicznościowe przemówienia wygłosili radca *Olchowicz*, mjr. *Jeszka i Hebda*, poczem obdarowano Tłoczyńskiego pięknym aparatem fotograficznym a koleżanka klubowa, czołowa nasza tenisistka Łuniewska wręczyła mu wiązankę róż. Gratulacjom i wiwatom nie było końca.

* * *

Mecz z Chinami był doskonałym treningiem przed finałowem spotkaniem *o puhar środkowo-europejski z Węgrami* w dniach 1—3 września w Budapeszcie. Skład naszej drużyny został już ustalony i wyglądać będzie następująco: gra pojedyńcza: nr. 1 Tłoczyński, nr. 2 Hebda, nr. 3 Baworowski, nr. 4 Spychała. Rezerwowy Tarłowski. Gra podwójna: nr. 1 Hebda i Spychała, nr. 2 Tłoczyński i Baworowski.

Ze strony węgierskiej wystąpią: *Szigeti, Asboth, Gabori, Bano, Ferenczy*. Mecz zapowiada się niezwykle interesująco ze względu na całkowicie wyrównane siły.

A. Sz.



Na lewo: Fragment meczu Hungaria — Polonia w Warszawie, pod bramką Węgrów.

PIŁKARSKA NIEDZIELA

Ostatnia niedziela przerwy ligowej bogata była w imprezy piłkarskie. Poza lokalnymi meczami o charakterze towarzyskim, odbyło się kilka poważniejszych meczów, które zwracały na siebie uwagę światka piłkarskiego. W rzędzie tych meczów największe zainteresowanie skupiło się rzecz jasna nad

finałowemi meczami o wejście do Ligi.

Cztery drużyny, które przeszły zwycięsko przez ciężkie rozgrywki międzygrupowe, przystąpiły do ostatniego aktu bojów o wejście do Ligi. W roku bieżącym rozgrywki te mają *charakter specjalny*. Drużyny walczyć będą nie o zajęcie pierwszego miejsca, lecz bronić się będą przedewszystkiem *przed ostatnią lokatą w finale*.

Pierwsze miejsce w finale będzie miało rzecz jasna znaczenie prestiżowe, ale wskutek zmiany w systemie rozgrywek, z większem zainteresowaniem oczekiwane będzie, która z drużyn zajmie ostatnie miejsce, ta bowiem jedynie nie wejdzie w roku przyszłym do ekstraklasy naszego piłkarstwa. Walka toczyć się będzie zatem o jedno z trzech pierwszych miejsc, a zarazem każda z drużyn bronić się będzie przed ostatnią lokatą.

Poziom drużyn, znajdujących się w finale jest *naogół wyrównany*, świadczą już o tem pierwsze wyniki meczów finałowych. Ubiegła niedziela przyniosła dwa pierwsze mecze, *Junaka z Legją* poznańską w Poznaniu i świętochłowickiego *Śląska* z eksligowym *Śmigłym* z Wilna w Świętochłowicach.

Junak, przystępujący do rozgrywek jako zdecydowany kandydat na wejście do Ligi nie potwierdził w pierwszym meczu dobrej o sobie opinji.

mecz Junaka z Legją

zakończył się *wynikiem remisowym 1:1* (1:0), przyczem wynik ten *krzywdzi gospodarzy*, którzy mając przez prawie cały mecz przewagę, zasłużyli raczej na zwycięstwo.

Gra miała charakter typowej walki o punkty. Widać było to po nerwowości graczy, zaprzepaszczających wiele dogodnych sytuacyj do uzyskania bramki. Większe szczęście w pierwszej połowie meczu dopisywało Junakowi, który też w tej części meczu zdobył bramkę ze strzału *Górskiego*. Ten sukces nie wpłynął jednak na dalszy tok meczu. Po przerwie Legja utrzymuje w dalszym ciągu przewagę, uwieńczoną wreszcie wyrównującą bramką, uzyskaną po kornerze przez Markiewicza

Drugie spotkanie finałowe,

rozegrane w Świętochłowicach między miejscowym Śląskiem a Śmigłym z Wilna zakończyło się *wynikiem 2:1* (1:0). I ten wynik był raczej *niesłuszny*, a zwycięstwo Śląska należy uważać za *szczęśliwe*. Drużyna wileńska przewyższała gospodarzy pod względem zgrania i ambicji, a jako całość robiła *znacznie korzystniejsze wrażenie*.

Że Śmigły nie wywalczył zwycięstwa, zawdzięcza to w pierwszym rzędzie doskonałej obronie bramkarza śląskiego *Stola*, który zwłaszcza do przerwy kilkakrotnie ratował drużynę od utraty bramki w sytuacjach bardzo groźnych. W przeciwieństwie do Wilnian drużynie śląskiej brak było spoistości i ciągłości akcyj. Na wysokości zadania stanął jedynie wspomniany już bramkarz, który w sposób brawurowy obronił conajmniej trzy pewne bramki. Najsłabszą częścią drużyny była pomoc, której nieszczególna gra zaważyła również na akcjach napadu.

Przewaga Śmigłego zaznaczyła się już w pierwszych minutach, mimo to jednak wypad Ślązaków przynosi im już w 10 minucie sukces w postaci bramki, strzelonej w pięknym stylu przez Cebulę. Niezrażeni utratą bramki Wilnianie atakują w dalszym ciągu, lecz wszystkie ich akcje kończą się doskonałą obroną Stola. Po przerwie Śmigły jest w dalszym ciągu w przewadze, lecz znowu wypad przeciwnika przynosi mu drugą bramkę ze strzału *Kulawika*. Dalsze ataki Wilnian nie potrafiły już wyrównać utraty dwóch bramek i jedynie na 10 minut przed końcem pada honorowa bramka ze strzału *Tumasza*.

Po pierwszych meczach

na czoło finalistów wysunął się Śląsk,

mając dwa punkty, przed Legją i Junakiem, które mają po jednym punkcie i Śmigłym 0 punktów.

* * *

Innego rodzaju emocje towarzyszyły meczom doskonałej *drużyny węgierskiej Hungaria w Warszawie*. Stawką spotkania nie były tu już punkty, to też magnesem przyciągającym widzów na dwa występy Węgrów na boisku Polonji, była doskonała opinja, jaką cieszą się zawsze w Polsce drużyny węgierskie. Trzeba przyznać, że

Hungaria opinję tę w pełni potwierdziła.

W obu spotkaniach przeciw Polonii, w sobotę i niedzielę, pokazali Węgrzy grę, stojącą na bardzo wysokim poziomie, rzadko widywanym na naszych boiskach. Poszczególne pociągnięcia graczy węgierskich zasługują śmiało na określenie *„wirtuozostwa"*. Żałować należałoby jedynie, że przeciwnik Węgrów — Polonia — ustępowała im znacznie tak, że właściwie o *walce równej nie było mowy*, a wyniki obu spotkań mogły równie dobrze być dwukrotnie, a nawet trzykrotnie wyższe.

Pierwsze spotkanie rozegrane w sobotę

przyniosło Węgrom zwycięstwo

w stosunku 3:0 1:0). Mimo znacznej przewagi znać było u Węgrów grę na „pół siły", rezerwowanie sił, co jednak bynajmniej nie wpływało na wysoką klasę ich poszczególnych zagrań. Poza tem jednak mecz nie przyniósł większych emocyj, pozbawiony walki i rozegrany w dość słabem tempie.

W przeciwieństwie do meczu sobotniego w niedzielę gra już byłg znacznie ciekawsza. Coprawda

Węgrzy zwyciężyli 4:1,

niemniej jednak by uzyskać ten wynik musieli się nieco wysilić, Polonia bowiem lepiej usposobiona niż w dniu poprzednim, zawiązywała okresami ostrą walkę. W sumie jednak drużyna warszawska i tym razem ustępowała zdecydowanie Węgrom.

Omawiając niedzielne imprezy piłkarskie trudno nie wspomnieć w końcu

o gościnie lwowskiej Pogoni w Słowacji.

Drużyna lwowska została serdecznie przyjęta w stolicy Słowacji *Bratysławie*, gdzie rozegrała dwa spotkania, w sobotę z reprezentacją Słowacji i w niedzielę z drużyną Bratislava. Bilans obu spotkań wypadł *na niekorzyść Pogoni*. Pokonana wysoko przez reprezentację Słowacji, w drugim dniu uzyskała Pogoń nikłe zwycięstwo, nierównoważące odniesionej porażki.

Mecz Pogoni z reprezentacją Słowacji zakończył się *wynikiem 0:4*. Wynik ten jest nawet szczęśliwym dla Pogoni, którą od większej porażki uratowała doskonała obrona Albańskiego. Coprawda w polu Pogoń nie ustępowała zbyt znacznie Słowakom, to jednak brak wykończenia akcyj napadu pod bramką wobec agresywności przeciwnika, doprowadził do niezbyt zaszczytnego dla Lwowiaków wyniku.

Drugie spotkanie przyniosło częściową rehabilitację Pogoni. Walcząc z Bratislavą, *Pogoń uzyskała wynik 3:2 (2:2)*, poprawiając swą opinję u publiczności słowackiej, która licznie stawiła się na oba spotkania. Tym razem Pogoń miała dość znaczną przewagę do pauzy nie wykorzystaną jednak w pełni. Po przerwie inicjatywę ujęli Słowacy, co nie przeszkodziło jednak Pogoni uzyskać zwycięską bramkę.

Na marginesie obu spotkań trudno nie pominąć *zbyt wielkiego ryzyka Pogoni*, która podjęła się rozegrania dwu meczów w Bratysławie, przed czekającem ich spotkaniem ligowem z Cracovią.



Poniżej: Eksligowa drużyna W. K. S. Śmigły Wilno, która ponownie walczy o awans do polskiej ekstraklasy.





Fragment meczu Śląsk—Śmigły w Świętochłowicach pod bramką Wilnian.

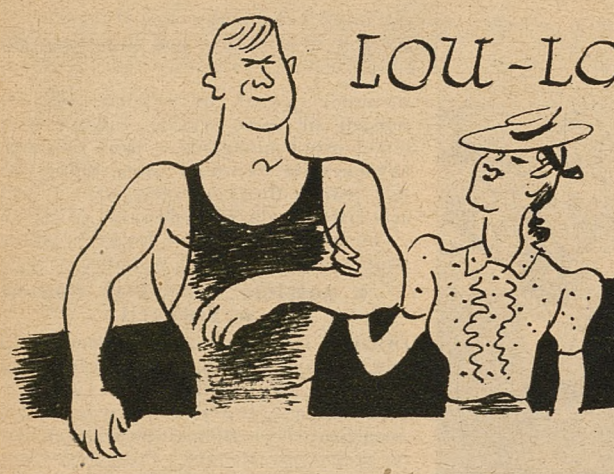

LOU-LOU Zwycięstwo BILLA SPENCERA

Charlie.

HUMORESKA

Dla tych wszystkich, którzy twierdzą, że *sukcesy sportowe* stanowią jedynie *wartości przemijające*, nie odgrywające żadnej roli w życiu społeczeństwa — odpowiedzią niech będzie opisana poniżej historja zwycięstwa Billa Spencera.

Właściwie, to niewielu tylko liczyło na sukces Billa, a już najmniej chyba wierzył w to sam *Jim Murray*, jego własny trener i stary wyga pływacki.

— Ten nasz Bill *naprawdę życie mi zatruwa* — skarżył się Jim przed menagerem Jackiem Calliganem. — Pomyśl sobie Jack, jest to *chłop na schwał*, mięśnie ma jak *guma*, płuca jak *miechy*, serce mu chodzi *ideal-*



— Ten nasz Bill naprawdę życie mi zatruwa...

nie, a daj go na basen, to zostaje w tyle i pierwszy lepszy połamaniec bije go o kilka długości.

— No, no. Z tym *połamańcem* to przesadzasz — zaoponował menager. — Nasz Billy dał się wprawdzie pobić Smithowi, ale nie zapominaj o tem, że Smith to stary rutyniarz i rekordowiec. Jak sądzisz ,może Billy ma jakieś wady w stylu?

— Wykluczone. Styl ma pierwszorzędny. Brak mu tylko szybkości. Nie ma on tej *woli zwycięstwa*. Nie potrafi na zawodach *wydusić z siebie* tego wszystkiego, czem go natura tak hojnie wyposażyła.

— Hm, możeby mu tak *honorarjum podwyższyć?*

— Nie pomoże. Powiadam ci, na sobotnich zawodach Snowlins da Billowi tak w kość, że będziemy musieli naszego chłopca *raz na zawsze zdjąć z afisza*.

— Co tu robić? — szepnął w zamyśleniu Jack Calligan.

— Co robić? — powtórzył machinalnie trener Jim Murray. — A tu, jak na złość, sobotni pojedynek Billa z Snowlinsem narobił wiele hałasu. Prasa roztrąbiła o tem *na cały regulator*, ludzie zakładają się jak warjaty. No i mają rację. Taki wyścig pływacki na jedną milę to konkurencja jak złoto.

*

Nadszedł wieczór zapowiadanych zawodów. Nad 200-yardowym basenem i widownią zapłonęły tysiące świateł i reflektorów.

Strzał!

Dwa smukłe i gibkie ciała rzuciły się do wody, a potężne, jakby z brązu wykute ramiona zaczęły swą pracę.

— *Bil-y!! Bil-ly!!* — dopingowała Spencera część widowni. — Niestety, okrzyki te były tylko następstwem tego, że Snowlins zdążył już wysunąć się naprzód i stale, choć nieznacznie powiększał odstęp między sobą a przeciwnikiem.

Za drugim *nawrotem* Snowlins miał już 3 yardy przewagi nad Billem. Porażka tego ostatniego zdawała się być nieuniknioną. Wyprzedzony robił co mógł, ale jedynym skutkiem jego wysiłków było to, że odstęp 3 yardów pozostał niezmieniony. Ależ też nie zmniejszał się ani o cal.

Sytuacja ta nie uległa zmianie w trzecim *nawrocie*. — Na początku czwartego podbiegł do Billa trener Jim.

— Słuchaj-no Bill. Nasz kochany menager Jack umówił się dzisiaj na wieczór z twoją Mary. Jeśli się pospieszysz, to za 15 minut znajdziesz ich jeszcze u Braclaya. Potem będzie już zapóźno. Ten stary orangutan skryje się z dziewczyną gdzieś na Broadwayu i *szukaj wiatru w polu*. A pamiętaj chłopie, że Mary leci na niego jak „Yankey Clipper" na Europę. Wiadomo, Jack jest *ładowany forsą* niczem Federal Reserve Bank!

Na dźwięk tych słów dzikie błyski zajaśniały w oczach Billa. — On sam, przez moment, jakby zatrzymał się w miejscu. Skurczył się, skrzepł, stwardniał. Lecz już w następnej sekundzie wyprężył się jak tygrys. Rzucił się naprzód, a muskularne jego ręce zaczęły poruszać się z szaleńczą szybkością, przecinając wodę jak skrzydła śruby okrętowej.

Na widowni zapanowała cisza. — Zawodnicy zrobili *ostatni nawrót*.



— Słuchajno Bill.

Snowlins, mając przewagę w dystansie, przystąpił spokojnie do *finiszu*. Zafiniszował również Bill. Takiego jednak tempa, jakie sobie w tym momencie nadał, *nie pamiętała ani kryta pływalnia, ani żaden z jej stałych bywalców*.

— *Bil-ly!!! Bil-ly!!!* — ryknął nagle tłum, widząc, że odstęp między zawodnikami zmniejszył się o połowę.

— *Bil-ly!!! Bil-ly!!!*

A Billy pruł wodę jak *ślizgowiec*. Jeszcze o dwie głowy prowadził Snowlins... jeszcze o głowę... już idą na równi... do mety tylko 10 yardów!

Z nieludzkim wysiłkiem zerwał się teraz Snowlins, widząc, że pewne dotąd zwycięstwo wymyka mu się z rąk.

Jeszcze 5 yardów!

Jeszcze dwa!

M e t a!!!

Pierwszy dotknął Billy. O nieznaczny ułamek sekundy.

— *Bil-ly!!! Bil:ly wygrał!!!* — huczał 20-tysięczny tłum, wznosząc okrzyki na cześć zwycięzcy.

Billy jednak nie zważał na nic. — Chwycił podaną mu przez Jima dłoń i wyskoczył z basenu. Szybko pobiegł do szatni, ubrał się i w chwilę potem przebijał się już *pięściami i kolanami* przez ciżbę reporterów, kibiców i zbieraczy autografów.

Niczego nie widział, niczego nie słyszał, nie odpowiadał nikomu. — Na rogu ulicy wpadł do jakiejś taksówki, która też w chwilę potem ruszyła z miejsca.

Trener popatrzył za nim i uśmiechnął się zadowolony. Pływak w tej chwili nie był mu potrzebny. Jim sam udzielił wywiadu reporterom, sam skontrolował kasę, podjął należny mu procent, popłacił bieżące należytości. Jednem słowem, załatwił wszystko, co potrzeba.

*

Tego samego wieczora menager *Jack Calligan*, siedząc z Mary w dyskretnie i z przepychem urządzonej loży Parkinson Musicians, rzekł do swej towarzyszki:

— *Well baby*, ten warjat Bill z pewnością szuka nas teraz u Barclaya, a nam tutaj tak wygodnie...

— *Yes darling.*

— Tak rozkosznie...

— *Yes darling.*

— Jak to dobrze, że Bill wygrał.

— *Sure* (czyt. sziuur=pewnie).

*

W tym samym mniej więcej czasie telefonował *trener Jim Murray* do mieszkania menagera Jacka Calligana:

— Hallo, Molly, to ty?

— *Yes darling.*

— Słuchaj, twój stary jest teraz z Mary u Parkinsona i napewno nie wróci przed czwartą. Czy masz ochotę na dobry coctail?

— *Yes darling.*

— To przyjeżdżaj natychmiast. Czekam w „Paradise". Doprawdy, *byczo* się stało że ten Bill wygrał.

— *Sure.*

*

Po zawodach stary *Maclyn*, trener Snowlinsa, pocieszał swego wychowanka, siedząc z nim przy stole w Manhattan Rowleys Bar:

— *Cheer up, boy!* Głowa do góry, chłopcze! Przegrałeś wprawdzie, ale tylko o głupi ułamek sekundy. A pozatem *obaj zrobiliście wspaniałe czasy*. Nie ma powodu do zmartwień. *Odkujesz się* na rewanżu. Zresztą... wiedz o tem, że to... ja właśnie podsunąłem trenerowi Billa ten kawał z Mary.

— Ty?!!

— Tak.

— Więc to ty przyczyniłeś się do *zdopingowania* mojego przeciwnika?!

— Musiałem.

— ?!

— Ano, wiesz, przed zawodami byłem tak zajęty, że nie miałem ani chwilki czasu, aby skoczyć do *bookmakera* i postawić na ciebie. Nawinęła mi się znajoma niewiasta. Dałem jej 1.000 dolarów i wyraźnie powiedziałem, aby postawiła na ciebie. Tymczasem, wyobraź sobie, baba dała się skusić na to, że zakłady stały jeden do 4 i pół i *całą sumę rzuciła na Billa*. Cóż miałem robić? *Zdopingowałem ci partnera*, ale za to obaj zarobiliśmy dziś po 2.000 dolarów. Powinieneś Bogu podziękować, że Billy wygrał!

— *Sure.*

*

— Wiesz Kitty — zwierzał się swej partnerce bohater tego wieczoru Bill Spencer — gdy mi tylko twój Jim krzyknął w basenie, że stary Calligan *drapnął* z moją Mary, zaraz *skapowałem sobie*, że Jim, który oddawna *pali się* do Calliganowej, nie omieszka skorzystać ze sposobności i zaprosi Molly na kolację, a w takim wypadku ty będziesz wolna na dzisiejszy wieczór. Pomyśl tylko, kochanie, przez trzy ostatnie tygodnie pilnował ciebie ten zbój jak oka w głowie! A ja tak tęskniłem... Trzeba było koniecznie wygrać. Zebrałem się w sobie i *kropnąłem Snowlinsa* jak się patrzy. W nagrodę za to mam teraz c i e b i e, *my dearest!*

— *Yes darling.* Ale a propos, pozwól, że zatelefonuję do Maclyna. Wbrew jego zleceniu postawiłam mu dzisiaj 1.000 dolarów na ciebie. Wygrał *drań* kupę pieniędzy. Należy mi się p r o w i z j a. Jak to świetnie, że zwyciężyłeś, najdroższy!

— *Sure.*

*

I pomyśleć tu, że są jeszcze tacy, którzy twierdzą, że *sukcesy sportowe* nie odgrywają żadnej roli w życiu s p o ł e c z e ń s t w a!



— Jak to świetnie, że zwyciężyłeś najdroższy.

Na bieżni White City...

Londyn posiada dla każdego sportowca polskiego specyficzne znaczenie. Urok Anglji — kolebki sportu — jest magnesem, który przyciąga każdego, kto w sporcie wybił się na wybitniejsze stanowisko. Zwycięstwo, a choćby i tylko dobry wynik, odniesiony w Anglji, ceniony jest wyżej, od wielu innych zdobyczy sportowych.

Nic dziwnego zresztą, bo podejście całego społeczeństwa angielskiego do sportu jest inne, niż w całej Europie, nic dziwnego, gdyż tłumy widzów na każdych zawodach sportowych są wymownym dowodem olbrzymiej popularności sportu w Anglji.

Rokrocznie na bieżni stadjonu White City w Londynie zbiera się *elita lekkoatletów świata*. Anglicy są bardzo ekskluzywni i byle kogo nie zapraszają na swoje zawody. Tak też było i w bieżącym roku. Na liście startujących znalazło się także i trzech Polaków: Noji, Staniszewski i Sznejder.

Niewątpliwie najbardziej atrakcyjnym punktem programu był bieg na 3 mile angielskie, w którym startował rekordzista świata Fin Maeki. W biegu tym biegł *również Noji*, którego zadanie było bardzo trudne. Rewelacją okazał się natomiast Węgier Csaplar, który bardzo ambitnie walczył ze słynnym Finem i dał mu się pokonać dopiero na samym końcu biegu. Noji zajął *miejsce piąte* za Maekim, Csaplarem, Szwedem Nilssonem i Anglikiem Wardem. Czas zwycięzcy wynosił 13:59.4, czas Polaka 14:18.

Niezwykle ciekawy przebieg miał wyścig na 1 milę. Startował w tym biegu znany Amerykanin Rideout, który próbował „fauli" na osobie Anglika Peela, potrącając go w czasie biegu. Doskonale pobiegł *Staniszewski*, który początkowo biegł z tyłu, ale pod koniec biegu poderwał się i dochodził Pella, przegrywając o 6/10 sekundy. Rideout zajął dopiero miejsce czwarte, a szóstym był mistrz olimpijski Fin Iso-Hollo, który znajduje się całkowicie poza formą i biegł tylko dla podtrzymania umowy. Czas Pella 4:15.

Sznejder startował *w skoku o tyczce*, w którym zajął *piąte miejsce*. Miał on jednak taki sam wynik, jak *Włoch Romeo*, trzeci w konkurencji (388 cm), a jedynie większa ilość skoków zadecydowała o miejscach trzeciem do piątego. Zwyciężył słynny amerykański skoczek *Varoff*, wynikiem 411 cm.

Wyniki całości zawodów były *doskonałe*. Pobito ogółem 5 rekordów Anglji, a wyrównano dwa. Zawody odbyły się przy bardzo niesprzyjających warunkach atmosferycznych. Padał deszcz i było chłodno. Gdyby taka pogoda panowała w Polsce — niewątpliwie zawody odbyłyby się przy pustych trybunach. W Anglji jednak jest inaczej. Na trybunach stadjonu White City *pojawiło się ok. 50 tysięcy widzów*, którzy wytrwali na swych miejscach do końca zawodów. Wszystkie miejsca były zajęte a sprytni kombinatorzy mogli zarobić potrójną cenę za bilet na miejsca siedzące.

W całości zawodów *triumfowali Amerykanie*, którzy wygrali skok o tyczce, bieg 880 y, bieg 100 ym, 440 y przez płotki, skok wzwyż, skok w dal i bieg 220 y. Z Europejczyków *Niemiec Wotapek* wygrał rzut dyskiem, Fin *Macki* bieg 3 mile, *Estończyk Sule* rzut oszczepem, *Szwed Lindman* bieg 120 y przez płotki, *Anglik Watson* pchnięcie kulą, *Anglik Peel* bieg 1 mili i *Włoch Lanzi* bieg 440 y.



Fragment biegu na 3 mile w Londynie. Prowadzi Macki. Pierwszy od prawej biegnie Noji, który zajął w tym biegu 5 miejsce.

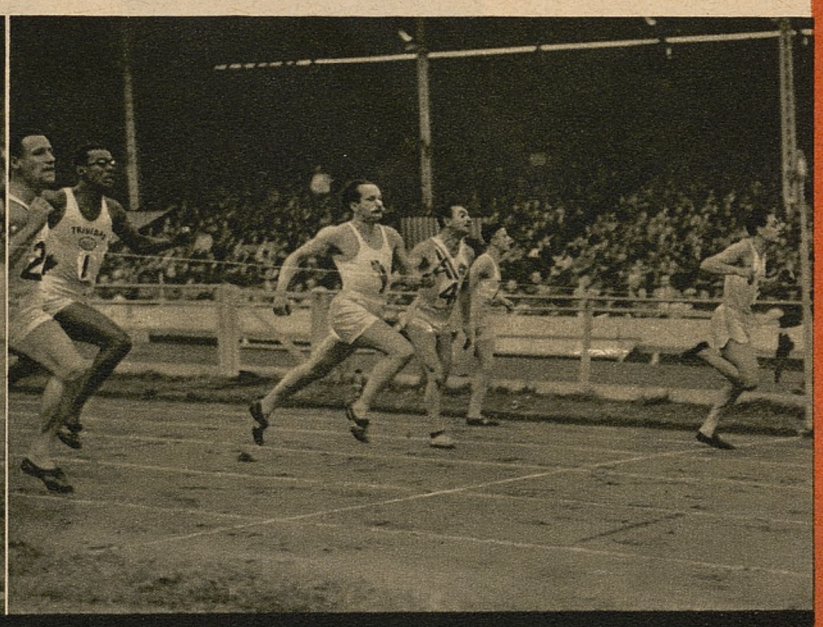

Amerykanin Jeffrey wygrywa bieg 100 m przed Anglikami Sweeneyem i Holmesem na międzynarodowych zawodach w Londynie.

Poniżej: Amerykanin Cochran wygrywa bieg 440 y przez płotki w Londynie przed Niemcem Hoellingiem.



Poniżej: fragment biegu na 1 milę w Londynie. Prowadzi Rideout, za nim zwycięzca tego biegu Peel, Collyer, Cox, Szabo i Staniszewski, który zajął drugie miejsce.



Trzeci Rajd Tatrzański

Jedną z najpiękniejszych imprez motocyklowych jest doroczny rajd tatrzański, który w r. bież. organizowany jest po raz trzeci. Rajd ten jest poprowadzony przez przepiękne okolice podtatrzańskie, ale równocześnie stwarza dla zawodników niezwykłe wprost trudności, wymagające od nich pełnego opanowania maszyny. Rajd obejmuje szereg prób, które dopiero w całości złożą się na ogólną ocenę umiejętności zawodników. W niedzielę rozpoczęto zawody od *próby szybkości górskiej*. Trasa zawodów i tak trudna — stała się jeszcze trudniejszą przez ulewny deszcz, który padał przez cały czas trwania próby.

W kategorji popularnych „setek" triumfował najmłodszy uczestnik 16-letni *Stanisław Brun* z PKM na maszynie „Podkowa". Jest to wymowny dowód postępów idei motoryzacyjnej wśród naszej młodzieży. Brun miał czas na trasie 5 km — 11:47. Na „Podkowie" wygrał także próbę w kat. do 130 ccm *Jerzy Dąbrowski* z Gdyni w czasie 10:18. W kategorji tej miała startować jedyna zawodniczka Poraj-Dudzińska, ale defekt maszyny i kontuzja nogi uniemożliwiły jej te ambitne plany.

W pozostałych kategorjach najlepsze wyniki uzyskali: do 250 ccm — *Jurkowski* (PKM) na Rudge 11:07, do 350 ccm *Kwiatek* (PKM) na DKW, do 500 ccm *Longin* (Syrena) na BMW 13:06, w kategorji najwyższej — ponad 500 ccm wygrał *Docha* (Legja) na „Sokole", mając najlepszy czas dnia — 9:46. W kategorji z przyczepkami *Michałkiewicz* (PKM) na Sokole miał czas 10:27, w kategorji zaś ponad 600 ccm *Cudenko* (Legja) uzyskał na BMW czas 16:18

Rajd toczy się dalej. W następnym numerze postaramy się przynieść Czytelnikom fachowy opis rajdu wraz z oceną zawodników i maszyn.



Na lewo: Docha, który uzyskał najlepszy czas dnia na próbie szybkości górskiej stanowiącej pierwszy punkt Tatrzańskiego Raidu Motocyklowego.

Poniżej: Minister inż. Bobkowski wraz z małżonką przyglądają się przebiegowi próby szybkości górskiej.

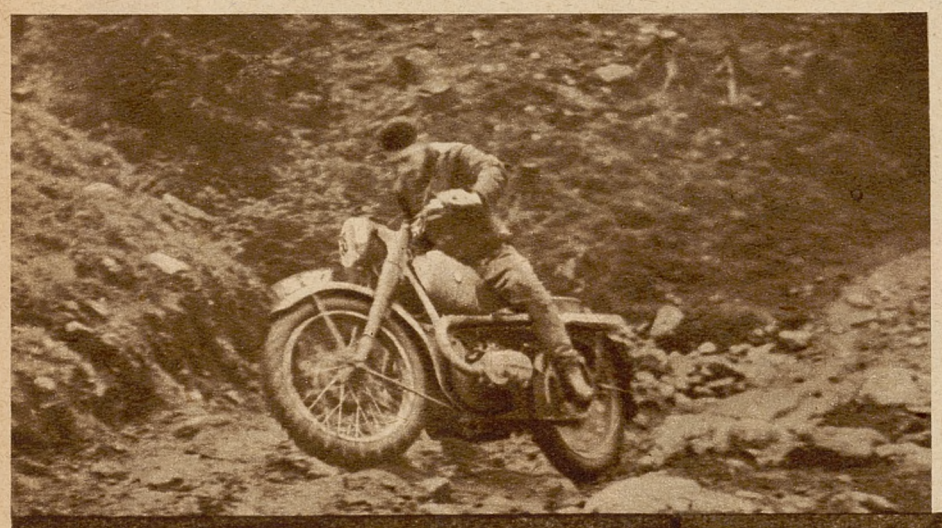

Na lewo: Na ciężkiej trasie Raidu Tatrzańskiego, gdy kamienie wyrzucają zawodnika z maszyny.



Łódź zwycięża ponownie Krakowskich kolarzy

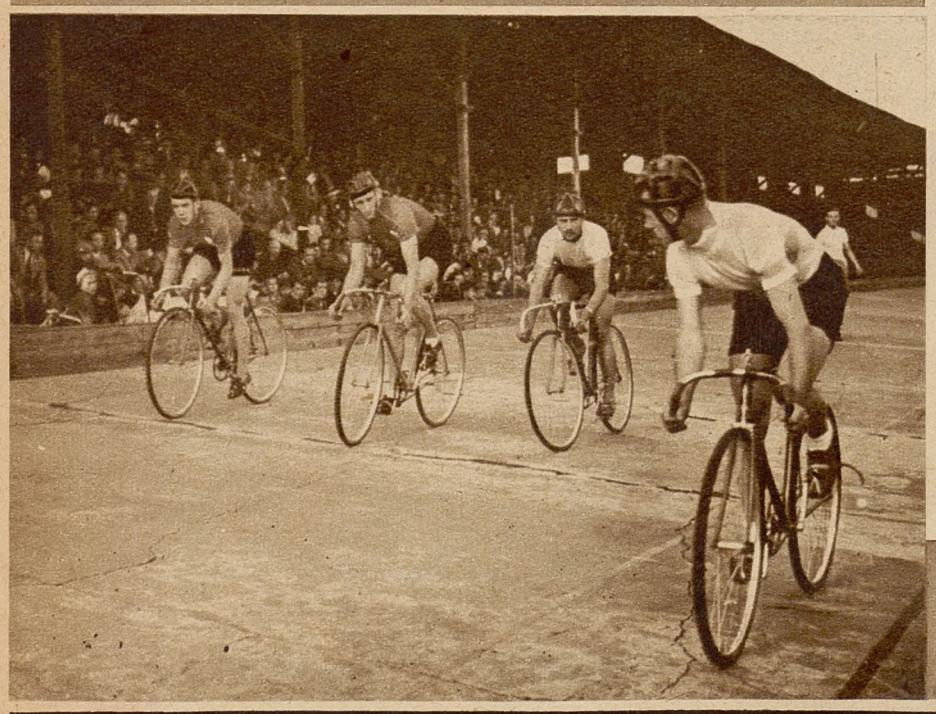

Nie powiodło się i za drugim razem kolarzom krakowskim w spotkaniu z Łodzią. Ta ostatnia wygrała ponownie mecz międzymiastowy — tym razem w stosunku 44:39. Kraków posiadał w swem gronie niewątpliwie najlepszego kolarza zawodów, którym był *Kupczak*, ale pozostali nie zdołali mu dorównać i ustępowali Łodzianom pod względem taktyki wyścigu.

O ostatecznym wyniku zadecydował *wynik biegu drużynowego* na 4000 m, w którym Łódź uzyskała doskonały czas 5:14, a Kraków miał tylko 5:25.

Atrakcją zawodów był *wyścig pań*, poza programem meczu, w którym wygrała panna Irena przed Danką i Janiną.



Powyżej: Reprezentacja kolarska Krakowa. Od lewej: Kupczak, Janik, Dąbrowiecki i Giza na meczu z Łodzią.

Na lewo: Finał meczu sprinterów Łódź—Kraków. Od lewej: Jędrzejowski, Drewiszyński, Kupczak i Janik.



Zawodniczki na defiladzie uczestników zawodów kolarskich w Krakowie.

REDAKCJA
ZAŁOŻYCIEL i WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0 50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. - Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.

WIELKA REWJA TĘŻYZNY WOJSKOWEJ NASZEJ MŁODZIEŻY

Jubileuszowy XV Marsz Szlakiem Kadrówki został zakończony. Do archiwum powędrowały akta marszu, który słusznie może być nazwany *rekordowym*. Na starcie stanęło zgórą 150 patroli reprezentujących nietylko formacje wojskowe, ale także i Przysposobienie Wojskowe, Związek Strzelecki i wiele innych organizacyjł Rekordową także może być nazwana *forma patroli*, uczęstniczących w Marszu, jak *i zainteresowanie publiczności*. Na całym szlaku publiczność ustawiała się tłumnie, dowodząc, że rozumie głębokie symboliczne znaczenie tej imprezy.

Mają podobne imprezy i kraje sąsiadujące z nami. Wśród tych jednak „Gepäckmarschów" Marsz Szlakiem Kadrówki *odbijał się korzystnie swoim charakterem*. Nie był to bezduszny marsz, zorganizowany i odbyty tylko dla prostej formalności, ale *triumfalny pochód młodzieży*,



Na prawo: zwycięska drużyna kl. II b. ze Skarżyska na trasie pod Chęcinami. Poniżej: zwycięska drużyna w kat. II a. z Janowej Doliny na mecie w Jdrzejowie.

z Dęblina, który niezwykle starannie przygotował się do Marszu. Specjalną nagrodę w tej klasie zdobyła *Legja Akademicka*.

W kategorji patroli Przysposobienia Wojskowego najlepsze drużyny wystawiły *miejscowości prowincjonalne*. Mamy więc dowód, że dobre zespoły można przygotować raczej w małych miejscowościach, gdzie panuje większy entuzjazm dla tego rodzaju sprawy. W klasie przedpoborowych zwyciężył *patrol Związku Strzeleckiego z Janowej Doliny* przed Z. S. Ostrowiec. Janowa Dolina słynie z klasy swych piechurów i poważnego ujęcia sportu. Jest to przecież bastjon sportu na Wołyniu, Przoduje Janowa Dolina w wielu gałęziach sportu na Wołyniu, a przedewszystkiem poważnem podejściem do spraw sportowych.

Poniżej: patrol Marynarzy na mecie w Miechowie był specjalnie serdecznie witany ze względu na swoją dzielną postawę i sympatyczny wygląd naszych „wilków morskich".



zmierzającej ku dalekiemu celowi, jakim jest *kształtowanie młodego pokolenia na służbę Rzeczypospolitej*.

Na listę zwycięzców Marszu wpisały się nowe patrole. Na Szlaku wrzała przecież zażarta, choć lojalna i rycerska walka. Mimo skwaru, mimo burz, mimo kurzu. szybko posuwały się patrole ku Kielcom, dokąd lat temu 25 przybyła pierwsza kompanja Wojska Polskiego. Niektóre z tych patroli w ferworze walki zapominały o przepisach i szybkim biegiem starały się nadrobić stracony teren i czas. Niestety, patrole te musiały *ulec dyskwalifikacji*. Żołnierz, obładowany ekwipunkiem bojowvm musi umieć przedewszystkiem maszerować. Sukcesy bojowe nie opierają się na „sprincie" kilkusetmetrowym, ale na wytrwałym, całe godziny i dnię trwającym marszu. Do takiego marszu musi być przygotowywana nasza młodzież, która musi się nauczyć przedewszystkiem maszerować.

W klasie wojskowej pierwsze miejsce zajął *Bataljon Telegraficzny Zegrze* po zaciętej walce z patrolem *pułku „Wilków"*



Powyżej: na strzelnicy w Tokarni strzelają uczestnicy Marszu Szlakiem Kadrówki, gdyż do wyniku zaliczano nietylko dobry marsz, ale również i celne strzelanie.



W kole: Dyrektor P. U. W. F. i P. W. gen. Sawicki wręcza nagrodę zwycięskiemu w klasie wojskowej patrolowi Bataljonu Telegraficznego Zegrze.

W klasie poborowych zwyciężył *patrol Związku Strzeleckiego ze Skarżyska*. Patrol ten powinien być szczególnie dumnym ze swego zwycięstwa, gdyż w nagrodę otrzymał *nagrodę wieczyście wędrowną im. Marszałka Józefa Piłsudskiego*. Drugie miejsce w tej klasie otrzymał patrol Z. S. *Janowa Dolina*.

Wreszcie w klasie trzeciej — organizacyj sportowych bez broni — zwyciężył *Związek Strzelecki Ostrowiec*, przed patrolem Z. S. Zagnańsk. W tej grupie startujący *patrol Zw. Strzel., Paryż* zajął czwarte miejsce, co zasługuje na specjalne podkreślenie. Zarząd główny Z. S. i Komenda Związku zaprosiły naszych sympatycznych zawodników emigracyjnych na zwiedzenie Polski na koszt Związku, przyczem udadzą się ci zawodnicy do Sierakowa na obóz wyszkoleniowy.

W całym marszu wystartowało *159 patroli*, ukończyło marsz 144, z których 3 zostały zdyskwalifikowane. Wysoki procent patroli kończących Marsz jest objawem nadzwyczaj radosnym, dododzi bowiem, że nasza młodzież rozumie swoje trudne zadanie, jakie ich czeka...



Na lewo: patrole strzeleckie „fasują" obiad w Jędrzejowie.

Na prawo: na mecie w Kielcach zebrały się tłumy publiczności.



Gdy wicher w żagle dmie...





Na lewo: przygotowanie do wyjazdu.

Poniżej: fragment regat o mistrzostwo Polski w Gdyni. Prowadzi Yachtklub Polski.

(fot. dr. Azet).